CZĘŚĆ XIX. № 31. ROK 10. (1839.)

TYGODNIK
PETERSBURSKI.
GAZETA URZĘDOWA
KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adresem: do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Gräffe; w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego i w Biurze informacyjnem; w Wilnie w xięgarni Zawadzkiego; nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena *Roczna*: w Rossyi s pocztą a w stolicy, z noszeniem do mieszkań, 50 r. ass. *Półroczna*, 25 r. ass. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni Gräffe: *Roczna*, 45 r. ass. *Półroczna*, 25 r. ass. Dla Królestwa Polskiego: *Roczna*, 53 r. ass. *Półroczna*, 28 r. ass.

PIĄTEK, 21 Kwietnia / 3 Maja.

Wiadomości krajowe.

Petersburg, 20 Kwietnia / 2 Maja.

Przez rozkaz dzienny CESARSKI z dnia 16 b. m. wykreśla się ze spisów zmarły, Naczelnik Ormiańskiej prowincyi, Jenerał-major *Pacowski*.

— Przez Reskrypta CESARSKIE, z d. 26 Marca, mianowani kawalerami orderów: Św. Alexandra Newskiego, Pomocnik Jenerał Gubernatora Finlandyi, Jen.-porucznik *Tieslew*. — Św. Anny 1 klassy, Prezes tymczasowej kommisyi do budowania hotelów Ministerstw: Spraw Wewnętrznych i Oświecenia, Rzecz. Radzca Stanu *Polikarpow*, i Św. Stanisława 1 klassy, Jenerał-porucznik, Naczelnik 13 dywizyi pieszej *Sobolewski* i Jenerał-majorowie: Dyrektor Departamentu Komisoryatskiego ministerstwa marynarki *Browcyn* i Zarządzający budowniczym Departamentem tegoż ministerstwa *Butkowski*.

— N. CESARZ JMć, w dowód swych względów ku zasługom Najprzew. Metropolity S.-Petersburskiego i Nowgorodzkiego *Serafina*, raczył go udarować ozdobionym brylantami pastorałem, przy łaskawym Reskrypcie z d. 26 Marca.

— Przez Ukaz CESARSKI do Rządzącego Senatu, z dnia 26 Marca, przestępcy Stanu, skazani do ciężkich robot, (каторжныя работы) mianowicie: Andrzej *Bystrycki*, Alexander *Kuczewski*, Bazyli *Sołowjew*, i Alexander *Mozalewski*, najmiłościwiej zostali ułaskawieni. Pierwsi dwaj teraz, a dwaj ostatni po upływie roku, mają być odesłani: zamiast ciężkich robot, na osiedlenie do Syberyi.

Wiadomości zagraniczne.

Berlin 22 Kwietnia. Małżonka Xiążęcia Następcy Tronu zapadła była na zdrowiu, tak iż stan jej wzbudzał niespokojność. Teraz już zdrowie J. K. Wysokości tak się poprawiło, że Gazeta Stanu przestała ogłaszać o niém biulletyny.

Londyn 16 Kwietnia. PARLAMENT CESARSKI. Izba Lordów. *Posiedzenie 11go*. Lord Aberdeen wstaje i mówi: «Podczas wakacyj parlamentowych złożony był szereg dokumentów, ku objaśnieniu zagadnień o wojnie, która wszczęła się w Azyi. W tych papierach znajduje się wzmianka o agencie Rossyjskim, którego postępowanie po wielkiej części, jak się zdaje, powodowało środki, użyte przez Wielkorządzcę Indyj. Przypuszczam to faktum, że potrzebowano i odebraoo od dworu Petersburskiego należyte objaśnienia; przynajmniej tyle wyrozumieć mogłem; i że te objaśnienia zaspokoiły Rząd Królowej Jejmości. Mówiono, że Rząd J. K. M. zamierzał udzielić tych objaśnień parlamentowi. W takim razie sądzę, iż byłoby rzeczą naturalną i zupełnie prawną, okazać te objaśnienia wraz z innemi dokumentami tyczącemi się tej samej sprawy — i to okazanie byłoby słuszne, prawe i honorowe. Lecz zdaje się że w niém nie zasmakowali sobie ministrowie Królowej Jejmości. Życzyłbym naprzod wiedzieć: czy te objaśnienia miały miejsce, a potém, czy nasz Rząd zamyśla udzielić je izbie.»

Lord Melbourne. «Tak, zaiste, dane były objaśnienia we względzie postępowauia agenta Rossyjskiego, o którym teraz była mowa, i te były uznane zaspokajającemi. Mniemałem że same akta mogły być teraz jeszcze złożone Waszym Zacnościom, ale ich drukowanie i wstępne roboty zabrały więcej czasu, niżem był wyrachował. Te dokumenta, w liczbie których znajdują się i zapotrzebowane przez Jego Zacność, (lorda Aberdeen), będą złożone w biurze. Szlachetny lord powiedział, że nasze postępowanie, we względzie złożenia tych papierów, nie było prawe, i że zapewne prawość w tym razie nie jest w widokach Rządu Królowej Jejmości. (Słuchajcie.) Są to słowa, których prawdziwego znaczenia wyznaję że nie rozumiem i przypisuję je tej zbytecznej delikatności czucia i wyrażania się, które kilku szlachetnym

lordom każą mówić właśnie co innego niż myślą. (Smiech.) Nikt więcej nademnie nie ceni przymiotów Jego Zacności. (lorda Aberdeen), ale nieraz już zdarzyło mi się uważać że J. Z. nie jest szczęśliwym w wyborze słów na wyrażenie swej myśli.

Xiążę Wellington. «Wątpliwości, wynurzone przez mego szlachetnego przyjaciela, (lorda Aberdeen), dają się tym łatwiej pojąć, że w sprawie o której mowa były w obiegu rozmaite błędne pogłoski, i objaśnienia ze strony ministrów powinny były być dane niezwłocznie.»

Hrabia Aberdeen. «Nie dziwi mię to bynajmniej że moje uwagi były nie do smaku lordowi Melbourne; jakoż nie w tym celu zostały uczynione. (Smiech.) Mam dla niego najwyższy szacunek, ale śpieszę dodać do tego wyznania, że Jego Zacność mocnoby się mylił, gdyby myślał, że względy podrzędne mogą mię wstrzymać od szczerego wyrzeczenia uwag moich nad postępowaniem Rządu Królowej Jejmości. Szczerość ta jest powinnością i nie przestanę nigdy jej wypełniać. Nie użalałem się na opoźnione udzielenie dokumentów; owszem poczytuję je za przedwczesne i wolałbym żeby było nieco spoźnione, ale za to zupełniejsze. Powtarzam, że mimo wszystko, co mogę powiedzieć na naganę Rządu J. K. Mości, nic nie zdoła zachwiać wysokiego szacunku jaki mam osobiście dla vicehrabi Melbourne.»

Po tej rozmowie izba się odroczyła.

Izba Niższa. *Posiedzenie 15 Kwietnia.* Wnosząc na izbę swoj bill w przedmiocie zarządu Irlandyi, lord John Russell na wstępie uprzedza, iż się ogranicza zagadnieniem o samej Irlandyi, gdyż ta tylko gałąż Rządu J. K. Mości ściągnęła naganę w Izbie lordów. Lecz gdyby ta izba naganę swoję posunęła i na inne części tegoż rządu, obowiązkiem jego byłoby prosić izby Niższej o zatwierdzenie swą pochwałą postępowania i we względzie tych części, bez czego ministrowie ani chwili dłużej na urzędach pozostać nie powinni. Izba lordów oskarżyła ministrów nie dając się im wytłumaczyć; oddała zagadnienie w ręce komitetu parów, których same imiona kazały przewidzieć wypadek. »Niezapomnijmy, mówi minister, że s samego imienia lorda, który podał wniosek, (lord Roden), łatwo było zgadnąć co będzie zganione w przedmiocie Irlandyi. W takim rzeczy stanie wdanie się izby Niższej jest konieczne i w razie jeżeliby izby nie były jednego zdania, mniemam, że stosownie do konstytucyi i zwyczajów, zdanie Izby Niższej powinno mieć przewagę.» Minister wchodzi potém w długie statystyczne wywody, któremi usiłuje dowieść, że złe społeczne w Irlandyi, przypisywane nadużyciu prawa łaski przez rząd liberalny, istniało daleko przed mianowaniem na urzędy tych, którym je przypisują, i ma swe źródło w okolicznościach, stanowiących okropną sprzeczność z łagodnemi prawami, s szafunkiem łaskawej sprawiedliwości i z równie łagodnym rządem. Lord z największym zapałem broni Rządów lorda Normanby, zbija zdanie lorda Oxmantown, jakoby lud wiejski w Irlandyi zepsuł się w swej moralności i tłumaczy pozorne pomnożenie się zbrodni większej pilności w ich poszukiwaniu i karaniu. «Obecne ministerstwo, mówi w zakończeniu lord Melbourne, usiłowało ugruntować zasady rządu Irlandyi na opinii publicznej i na zaufaniu i dobrej chęci samegoż ludu. Jeżeli więc to ministerstwo, skutkiem niniejszego wniosku, ma upaść, poniesie s sobą przynajmniej przekonanie, że upadło usiłując do ostatka połączyć ludy poddane Królowej Jejmości, węzłem wzajemnego przywiązania.»

Następnie sir Robert Peel rozwija swoję poprawę do billu ministeryalnego, (patrz numer poprzedz.) i co do radykalistów oświadcza, że w redakcyi tej poprawy nie miał na celu zjednania pomocy stronnictwa, zwykle przeciwnego sobie w innych politycznych zagadnieniach, i że jedynie, jak w niniejszém ważnem przesileniu przystoi, powodował się czystym rozsądkiem. Jego celniejsze zarzuty są: 1) że przeciwném jest charakterowi izby uchwalać postanowienia *oderwane*, (abstract), tyczące się postępowania ministrów, inaczej, jak w nagłym razie, jakiego teraz niema; 2) że bez pilnej potrzeby nie godzi się wzniecać zajścia pomiędzy dwiema izbami. Mowca rozciąga się długo nad temi dwoma punktami, tudzież nad rządem Irlandyi. Nagania łagodność lorda Normanby dla sprawców rozruchów, lecz pochwala jego mianowania na urzędy kościelne, i kończy na oświadczeniu, iż warunkiem istotnym, pod którym on, (sir Robert Peel), zgodziłby się na przyjęcie znowu urzędu ministra, jest utrzymanie kościoła panującego w Irlandyi. Po odpowiedzi Kanclerza Skarbu na mowę sira Peel, izba odracza się do jutra. Mniemają że te ważne rosprawy potrwają kilka dni, nim przyjdzie do głosowania.

— Odebrano listy z Malty po 30 Marca. Królowa-Wdowa Angielska wsiadła na okręt «Hastings» ze swym orszakiem 26 Marca i miała wypłynąć s portu 1 Kwietnia. Klimat Malty miał najlepszy wpływ na zdrowie J. K. Mości, tak, iż ma tam jeszcze powrócić na zimę w 1841 roku. Do tego czasu ukończony zostanie kościoł, budujący się w mieście kosztem Królowej.

— Królowa Wiktorya mianowała posła swojego w Wiedniu, sira F. Lamb, parem, s tytułem barona Beauvale, a posła w Konstantynopolu, lorda Ponsonby, vice-hrabią (viscount.)

— Królowa nadała P. Mac-Neil, przedtém ministrowi pełnomocnemu w Persyi, order wojenny Łaźni pierwszej klassy.

— Nowiny, odebrane z New-York przez pakiebot «Orpheus», po 22 Marca, są wcale zaspokajające. Wszelka obawa kroków wojennych ustała i s pewnością twierdzić można, że spory o granice dadzą się złatwić przez układ dyplomatyczny.

— Odebrano tu 12 b. m. wiadomości z Indyj Wschodnich, dochodzące do 23 Lutego. Mylną okazała się wiadomość, jakoby władzca Heratu, Kam-Ram, źle był dla Anglii usposobiony. Owszem, porucznik Pottinger, agent kompanii Wschodnio-indyjskiej, znajdował się jeszcze w Herat i był w najprzyjaźniejszych stosunkach s Kam-Ramem. Wojska angielskie bez oporu opanowały Hyderabad i Boukhour i tym sposobem górują nad całą długością rze-

ki Indus. Podług tychże wiadomości emirowie Sindu poddali się anglikom i sir Henry Fane nadal zachował dowodztwo naczelne wojsk indyjskich.

— Na parowym pakiebocie «Hermes» przywieziony został wspaniały podarunek od Szacha Perskiego dla Królowej Wiktoryi. Jest to sześćdziesiąt szalów, wyrobionych w Schiraz i Ispahan z nieporównaną doskonałością. Brzegi niektórych wyobrażają we wszystkich szczegółach marsz tryumfalny s karawanami jucznych wielbłądów, koni arabskich w przepyśnych rzędach, słoni niosących lektyki; z grupami muzykantów, orszakiem służalców wszelkiego rodzaju i t. p. a wszystko to wytkane z jak największą dokładnością rysunku. Te wspaniałe przedmioty szczególniej odznaczają się świetnością farb, doskonałością cieniowań, i wykończeniem roboty, które europejscy fabrykanci napróżno staraliby się naśladować.

— Podług ostatnich nowin s Kantonu wszczęły się nowe nieporozumienia s Chinami, skutkiem których handel angielski w tym kraju ustał zupełnie. Powodem do tego było uczęstnictwo jednego anglika w przemycaniu opium.

———

Paryż 16 Kwietnia. Posiedzenie izby deputowanych 13 b. m. zakończyło się głosowaniem tajemném we względzie prawności wyboru P. Emile de Girardin. Wybór ten, większością 209 głosów przeciw 184, uznany został za nieważny, dla braku dowodów że P. de Girardin jest francuzem. 15go, izba dalej zajmowała się roztrząsaniem wyborów. Kiedy szło o P. Debès, deputowanego z Béziers, po dwóch wątpliwych probach prezes ogłosił, że wybór jest uznany za ważny. To sprawiło takie w izbie zamieszanie, że prezes zmuszony został zamknąć posiedzenie. Mimo to członkowie pozostali aż do 4 godziny, wśród zgiełku, jakiego dotąd w parlamencie nie było przykładu.

— Gazeta Stanu Pruska ogłasza następną depeszę s Kolonii, pod d. 19 Kwietnia: «Podług wiadomości s Paryża, «16 b. m. izba przystąpiła do obioru prezesa. Liczba gło«sujących była 431; większość konieczna 216. Głosy roz«dzieliły się następnie: P. Passy miał 223, P. Odilon-Bar«rot 193, P. Dupin 9.» Gazeta w Karlsruhe ogłasza inną depeszę telegraficzną, zawierającą też wiadomość o wybraniu P. Passy Prezesem izby deputowanych.

— Nowiny z Hiszpanii nie zawierają interesu. W stolicy daje się czuć wielki niedostatek między mieszkańcami i wycieńczenie skarbu publicznego. Urzędnicy zostają na połowie gaży, pensyonaryuszom skarbowym, wdowom i sierotom przez 26 przeszło miesięcy nic nie wypłacono; toż i duchowieństwu. Wojsko pochłania wszystkie przychody, a nic nie robi. Stan umysłów w Malaga daje wielkie powody do obawy o to miasto.

— Ostatnie listy z nad granicy nie potwierdziły pogłoski, jaka się była w Paryżu 14 Kwietnia rozeszła, o wzięciu Saragossy przez Cabrera.

Wiedeń. Ostatnia poczta s Turcyi przywiozła zaspokajające wiadomości. W ostatnich czasach dywan dał się skłonić na przełożenia jednogłośne reprezentantów wielkich Mocarstw Chrześcijańskich, tak, iż nie ma już więcej obawy o nagłe zerwanie stosunków z Vice-Królem Egyptu.

———

W chwili drukowania niniejszego numeru przybyła poczta zagraniczna, opoźniona przez złe drogi i rozlewy rzek. Poczta ta mało zawiera wiadomości interesujących. Data s Paryża jest 18 Kwietnia. Izba deputowanych zajmowała się 17go wyborem swoich vice-prezydentów i obrała na ten urząd PP. Calmon, Cunin-Gridaine i Teste. Głosowanie na PP. Etienne i Jacpueminot musiało być ponowione, gdyż obaj *sami siebie przekreskowali*, to jest nikt z nich nie miał większości koniecznej.

W Londynie, Izba Niższa, 16go, ciągnęła dalej rozprawy o wniosku lorda Johna Russell. Wielu mowców pokolei głos zabierało, i rozprawy odłożono do jutra.

Z Hiszpanii i Portugalii nic ważnego niema.

(Journ. de S. Pt. Gaz. Pet. Psz. Półn.)

Rozmaitości.

OSTRZEŻENIE.

«Teraz dopiero otrzymawszy szósty sposzyt Panoramy w Warszawie wydawanej, wyczytałem w niej artykuł: *«Literaci na xiężycu» przez Kraszewskiego.* A że na mocy podpisu mnie przyznają ten urywek, mam sobie za obowiązek, niechcąc nic cudzego przywłaszczać, oznajmić, iż *ten artykuł nie jest moim.* Jakkolwiek to pożyczenie mego nazwiska czyni mi honor, wymaga jednak po mnie, abym wrócił cudze prawemu właścicielowi, który mi tę sierotę przyznać raczył. Nie winię w tém Wydawcy, którego dobrej wiary mógł ktoś nadużyć, owszem sądzę, że przyjął to za właściwie i rzetelnie podpisane, chociaż, powtarzam, tak nie jest. Prożno szukałem po głowie i papierach, czylibym co między memi grzechami podobnego nie znalazł.

Z tego powodu oznajmuję także, iż te tylko artykuły uznaję za swoje, które bywają umieszczane w Tygodniku Petersburskim i Tygodniku Literackim, wychodzącym w Poznaniu. Do innych zaś pism peryodycznych teraz nie pisząc, ogłaszanych przez nie artykułów już to urywkowych, już dłuższych, nie przyznaję za swoje tylko o tyle, o ile wymienione będzie zrodło z jakiego przedrukowano. Tym sposobem odda się sprawiedliwość i Wydawcom pism peryodycznych, którzy słusznie tego po przedrukowujących wymagają.»

J. J. Kraszewski.

Filozofia języków.

O puryzmie w ogólności i w niektórych względach szczególnych.

(Artykuł II.)

Ale przesąd puryzmu, pilniej śledząc, głębszy ma jeszcze

korzeń. Jest to jeden z jadowitych owoców tego rozłożystego szczepu Fałszo, który kazał ludziom zapomnieć że wszyscy są braćmi, poodosobniał ich na działy, już mniej więcej naturalne, już całkiem sztuczne i zamknął ich myśli i czucia w ciasnych sferach plemion i krajów. Im kto niżej stoi, tym mniej dokoła siebie widzi, tym ścislej do pewnych wyobrażeń przylega; ale tymteż liczba tych wyobrażeń bardziej jest ograniczona. Kto się wzniesie do takiej wysokości, że ujrzy iż kula ziemska jest jego ojczyzną, w oczach tego wszyscy ludzie w jednę rodzinę, wszystkie języki zleją się w jednę massę, której różnorodność zniknie przed pojęciem wyższego przeznaczenia mowy ludzkiej, uważanej w najobszerniejszém znaczeniu i rzeczywistej wartości.

Puryzm więc, przyprowadzony do właściwych wymiarów i nazwany właściwém imieniem, jest to *czysty egoizm, ograniczony do pewnej części ogólnej mowy ludzkiej*, i, jak wszelki egoizm, jest prawdziwem złém i fałszem.

Co się wywiodło przez niniejsze rozumowanie, zgodne jest z odwiecznemi przykładami. Zawsze wyżsi ludzie gardzili puryzmem, zawsze on był i pozostanie udziałem doskonałej mierności, że gorzéj nie powiemy.

Tu dodać musimy, że taki puryzm, o jakim mowa, a nadewszystko wyrazowy, jeżeli gdzie i kiedy u oświeconych narodów zachodniej Europy miał miejsce, toć już zupełnie się wyplenił. Ludzie dalej widzący z zastanowienia się nad rzeczą, a inni z instynktu, przekonali się o czczości tej śmiesznej pretensyi, którą nazywamy puryzmem. W Niemczech grasowała ona bardzo krótko i nigdy powszechnie; w Anglii, nie mogła mieć miejsca s samej natury języka, łączącego w sobie kilka różnorodnych pierwiastków; we Francyi, w ciągu pierwszej ćwierci naszego wieku, uleczono się z niej zupełnie. Puryzm więc zostaje wyłączną chorobą umysłową niektórych słowiańskich plemion. Będziemy go rozbierali we względzie języków polskiego i rossyjskiego, zapowiadając na wstępie, że każdy s tych puryzmów składa się ze szczególnych, sobie tylko właściwych pierwiastków i daje się podług nich na rodzaje dzielić.

O puryzmie Polskim.

Puryzm, jakeśmy powiedzieli, jest niezbędnym satellitą klassycyzmu, i dla tego znajduje schronienie w Polsce, że i klassycyzm niezupełnie jeszcze u nas wymarł. Tu sprawiedliwość każe nam uprzedzić, że Litwa nigdy tak gorliwie nie hołdowała klassycyzmowi jak inne kraje, na które się mowa polska rozciąga, i najpierwsza z niego się wyleczyła, a przeto i puryzm nie miał czasu w niej się krzewić. Tego więc co się niżej powie nie należy stosować do Litwy i pisarzy Litewskich.

Celniejsze pierwiastki, s których składa się puryzm Polski, są: ścisłość grammatyczna, przepolszczanie wyrazów, wykształcanie pisowni i nakoniec wzgląd na jakieś urojone przyzwoitości i ubieganie się za wytwornością wysłowienia. Powiedzmy słów kilka o każdym s tych rodzajów.

Puryzm grammatyczny, jako celniejsza gałąź szczepu, jest w pełném rozwinieniu w Polsce. Nie będziemy się nad nim zastanawiali, albowiem do niego stosuje się to cośmy na wstępie w ogólnych powiedzieli wyrazach. Zresztą, ta gałąź puryzmu, ściągnęła, dawniej uwagę kilku światłych pisarzy Polskich, którzy ją według wartości ocenili. Następuje manija przepolszczania obcych wyrazów, której poddziałem jest także tworzenie wyrazów składanych.

Puryzm wyrazowy.

Któżby sobie nie życzył, gdyby to było rzeczą podobną, oddać każde pojęcie właściwym swego języka wyrazem? Godzi się nawet dążyć do tego i usiłować; ale należy w tém zachować jak największą ostrożność i mieć mnóstwo rzeczy na względzie. Następne warunki są niezbędne: Trzeba żeby nowy wyraz w zewnętrznej nawet budowie i zakończeniu, był zgodny z naturą języka; żeby był zrozumiały, równie, jak ten, który ma zastąpić; żeby nowy wyraz nie tylko zastępował dawny we wszystkich znaczeniach, ale i we wszystkich jego użyciach; to jest żeby wyczerpywał w sposób zaspokajający wszystkie bez wyjątku kombinacye, jakie tamten zapełniał, co jest rzeczą niezmiernie trudną, jeżeli nie niepodobną, bo trzeba mieć przed oczami wszystkie te kombinacye obecne, albo je zgadnąć. Na tém też szwankują prawie wszystkie nowopolskie wyrazy, utworzone dla zastąpienia latinizmów, naprzykład. Zdają się dobremi do pewnego punktu; ale niespodzianie trafia się potrzeba użycia wyrazu w takiej kombinacyi, do której on żadną miarą nie idzie i tu dopiero wychodzi na jaw nietylko jego niedostateczność, ale i fałszywość. Wtenczas daje się tylko postrzegać żeśmy poświęcili myśl dla dźwięków; ale to nas nie poprawia, naprzód upornie obstajemy za nowym wyrazem, a potém, z równą nierozwagą porywamy się do tworzenia innych, zagęszczając język słowami bez myśli, albo z myślą niezupełną, często fałszywą. Najczęściej takie nowości robią się z niedarowaną niewiadomością rzeczy, bez żadnego względu na istotę słów. Słowo z natury swojej czynne, przybiera formy nijakiego lub biernego i na odwrot, i myśl przez nie wyrażana traci właściwy charakter. To co do pojedyńczych wyrazów; ale większe, jeżeli podobna, wypływa złe z wyrazów składanych nietrafnie.

Są języki bardzo podatne w tym względzie, tak, iż składanie wyrazów jest w nich łatwe, naturalne, dostępne każdemu, i dostarcza słów zrozumiałych, nikogo nie rażących. Takiemi językami są: z nowożytnych niemiecki, angielski i nawet rossyjski, tudzież oba starożytne. Ale są inne, których naturze składanie wyrazów tak jest obce, iż bardzo mała liczba trafnych spojeń da się w nich dokonać. Taki jest język francuski, włoski i polski. We francuskim wszystkie złożone wyrazy są czysto łacińskie, przedistniały francuszczyznie i żywcem do niej przesadzone zostały, a francuzi ani się kusili nigdy o spajanie własnych wyrazów. Dobrzeby było żeby i nasi ziomkowie chcieli się przekonać, że toż spajanie nie jest w naturze naszego języka i że przynajmniej powinno się czynić z największą bacznością i znajomością rzeczy. A tu mnóstwo się przedstawia względów. Naprzód, jak wszystkiemu, tak i temu, powinna przе-

wodniczyć logika. Z niej wypada, że walnym warunkiem dobroci nowo złożonego wyrazu, jest zupełna jasność i zrozumiałość; trzeba żeby od pierwszego razu nikt nie wątpił o jego znaczeniu, ani go w żadném inném użyć nie mogł. S tego stanowiska na rzecz patrząc, da się widzieć, że nie wszystkie części mowy zarówno mogą być s sobą w jeden wyraz wiązane. Wyliczemy tu niektóre ogólne prawidła, wynikające z zastanowienia się nad istotą i części mowy w ogólności, i naszego języka w szczególności. I tak, mogą być spajane przyimki i przysłówki z rzeczownikami, przymiotniki s temi ostatniemi i pomiędzy sobą; rzeczowniki proste, z rzeczownikami od słów, zwłaszcza czynnych, pochodzącemi, i t. p. ale nie powinny być w żadnym razie łączone dwa rzeczowniki takie, które oba mają odpowiednie sobie słowa (verba), bo wtedy zmieszanie pojęć jest nieuchronne. Przytoczymy kilka przykładów; przymiotniki: «staroświecki, starożytny, wielomówny, dobroduszny, białowłosy» i t. p. są dobre; przymiotnik: wiatronogi, zły. Rzeczowniki: ostrowidz, (dawny), rybołowstwo, ciepłomierz, xięgozbiór, dobre—rzeczowniki, krajobraz, kosztorys, rysopis, złe. Każdy s tych ostatnich może być zrozumiany w kilku różnych znaczeniach, stosownie do usposobienia tego, kto go poraz pierwszy słyszy; i tak *np. krajobraz* równie dobrze odpowiada i peizażowi, i mappie jeograficznej i tablicy statystycznej kraju. W praktyce nawet to się z nim zdarzyło. Pierwszy co ten wyraz utworzył do swych «Badań starożytności we względzie jeografii» użył go do nazwania mapp; potém nieraz zdarzyło nam się czytać tenże wyraz w znaczeniu widoku ogólnego miejscowości, to jest peizażu. A cóż to za wyraz, który może dowolnie być zastosowanym do trzech różnych pojęć? gdzież precyzya, jasność; nie jestże to dobrowolne wikłanie pojęć? Tak właśnie budowała się wieża Babylońska.

Ograniczyliśmy się przytoczeniem kilku tylko przykładów, które nam się zdały potrzebnemi do uczynienia zrozumialszemi naszych zasad; ale moglibyśmy wielkie mnóstwo wypisać takich nowych wyrazów, s których żaden nie zdołałby wytrzymać krytyki. Zresztą każdy, przez zastosowanie naszej zasady, może się o jej gruntowności przekonać.

Brak takowej zasady w tworzeniu wyrazów jest główném źródłem złego w tym względzie, ale nie jedyném. Dodajmy inne grzechy, jako-to nietrafny wybór pierwiastków do połączenia w jedno, niezwracanie uwagi na budowę naturalną wyrazów i na naturę zakończeń. Bez żadnego sromu powbijano gwałtem do językam nóstwo wyrazów, których on znieść nie może i które wiecznie w nim wyglądać będą jak podrzutki i świadczyć na przyszłość, że była w nim epoka, dowodząca zarówno płochości w ubieganiu się za nowością, jak i niewiadomości rzeczy.

Ci panowie, co to nigdy nie wzniosłszy się do ogólnej zasady, na oślep tworzą lub składają wyrazy, mają wielki jeden argument na poparcie tych, które już utworzyli. Powiadają że te wyrazy się *utarły;* mogliby oni nawet użyć przeciw nam tego samego zarzutu, jakiśmy na wstępie purystom uczynili, mianowicie, że *obojętną jest rzeczą jakiemi dźwiękami oddane było pojęcie, byleby się na znaczenie tych dźwięków zgodzono.* Otoż w tém właśnie jest wielka różnica. Kiedy słowo zupełnie obce, oddające nowe pojęcie, żywcem jest do języka przesadzone, w tém samém ścisłem znaczeniu jakie w swém języku miało, to nie tylko nie czyni szkody, ale zbogaca język jedném nowém pojęciem. Ale kiedy zechcemy to słowo tłumaczyć, to jest przestrajać go w brzmienia z naszego języka wzięte, taka sztuka może się udać raz jeden na stu, ale w 99 razach, gdy rzeczą wiadomą niewiadomej wyrazić nie można, musimy znaczenie słowa przekręcić, i zamiast tyluż nowych pojęć, wprowadzimy tyleż do języka błędów. Udajmy się do co-najprostszych przykładów z angielskiego. Weźmy słowa: *jockey*, *review*, *tourist*, *keepsake*, *club*. *Jockey*, choć jest sługą stajennym, nie jest przecię ani woźnicą, ani forysiem, ani masztalerzem, ani koniuchem, ani koniuszym. Bardzobyśmy niemądrze zrobili, gdybyśmy dali mu jedno s pięciu naszych nazwań. Jockey jest człowiek rozmaitego wieku i stanu, dosiadający wyłącznie konie biegowe angielskie, chodzące na wyścigi i wygrywający lub przegrywający zakłady, które właściciel konia trzyma. Jest to oddzielny cech, oddzielna nauka. Gdybyśmy u siebie mieli coś podobnego do tego cechu, byłoby się zapewne dlań utworzyło polskie nazwanie; ale gdy to pojęcie jest całkiem obce i nowe, przeto i wyraz na jego wydanie musi być nowy, i jockey nie powinien się u nas nazywać ani masztalerzem, ani żadnym s przytoczonych polskich wyrazów, tylko jockejem. Dalej: *tourist*, nie może się inaczej nazywać jak *turystą*. Bo to nie znaczy wszelkiego, byle-gdzie jadącego podróżnego, ale znaczy młodego, zwykle bogatego anglika, podróżującego dla zwiedzenia krajów klassycznych Europy. Ten sam człowiek w Ameryce lub Afryce przestaje być *turystą* i jest podróżnikiem, *traveller*. Wyraz *Review*, nie da się również oddać ani przez *dziennik*, ani inaczej. Cokolwiek polskiego nań dobierzemy, będzie miało inne znaczenie. *Keepsake*, nie jest to nasz *Noworocznik*, (wyraz również niezbyt szczęśliwy, zwłaszcza kiedy *Noworocznik*, co się najczęściej zdarza, wychodzi po wiosennem przesileniu dnia z nocą). Keepsake łączy kilka warunków, s których jedne są w almanakach niezbędne, a drugie do nich nie wchodzą. Niepodobna też oddać wyrazu *Club*, inaczej jak klubem. Te rzeczy już zrozumiano we Francyi i przytoczone wyrazy, czysto-angielskie, prócz mnóstwa innych, z właściwą nawet pisownią, zyskały tam prawo obywatelstwa, weszły w powszechne użycie, znalazły miejsce w słownikach, a z nimi zyskano tyleż nowych pojęć.

Głębiej rozważając ten przedmiot jeszcze jedno smutne nastręcza się postrzeżenie. Niewiadomość rzeczy, brak zastanowienia się, są wprawdzie główném źródłem wyrazowego puryzmu, ale massa złego, jakie stąd wynika, liczebnie byłaby daleko mniejszą, gdyby nie jedna szczególna, nam właściwa okoliczność. Tą jest wiekuista niezgodność zdań, zarozumiałość powszechna, zasadzona na jakiejś urojonej równości literackiej każdego s każdym, który pióro tylko trzymać umie. To sprawia, że wszelki nowy wy-

raz, czy najlepszy, czy najgorszy, spotyka zrazu oppozycyą; s piszących prawie każdy, jakby zazdrościł że go uprzedzono, śpieszy wystąpić ze swoim, również nowym i prawie zawsze niemniej drapieżnym. Gdyby się dano utrzeć pierwszemu wyrazowi, przynajmniej na tym byłby złemu koniec; ale tym sposobem, zamiast jednego złego, mamy ich kilka lub kilkanaście. Byłoby to rzeczą do pewnego stopnia darowaną, gdyby tylko złe wyrazy wywoływały taką nieszczęśliwą płodność; lecz, jakeśmy namienili, to samo dzieje się i z najlepszemi, nic do życzenia niezostawującemi. Przytoczymy jeden tylko przykład. Jędrzej Sniadecki, Professor Chymii w Wilnie, wydał w 1805 roku swoje «Początki» tej nauki, w których poraz pierwszy stworzył terminologią chymiczną najzupełniejszą, najbardziej zaspokajającą i, jako głęboki znawca języka, pod względem polszczyzny, wyborną. Ta terminologia, przez lat kilkanaście będąc w użyciu, wcieliła się doskonale w język, weszła w jego słowniki, stała się techniczną dla kilku pokoleń uczniów Sniadeckiego i zrozumiałą nawet dla obcych nauce ludzi. Myślałby kto że już będzie obowiązującą powszechnie i utrzyma się póty, póki postępy samej nauki nie zaczną wymagać jej pomnożenia lub przerobienia. Jako żywo. Oto, około, zdami się, 1820 roku, wychodzi w Warszawie traktat Chymii hrabi Alexandra Chodkiewicza. Jakże szlachetny autor miałby przyjąć gotową już terminologią, jak uznać że dobra, jak się poddać cudzemu zdaniu? Trzeba mieć swoje; mniejsza o język, o zrozumiałość, o naukę — trzeba tworzyć. Nastąpiło więc tworzenie i przerabianie. Zamiast: siarczanego i węglowego, wystąpiły kwasy: *siarkowy* i *węglikowy;* zamiast: siarczanów, węglanów, *siarkany*, *węglikany*, (!) Słowem napłodzono wyrazów, które i z budowy i z zakończeń są prawdziwemi dziwolągami. Teraz, między piszącemi o Chymii po polsku, są dwa języki, i s tych jeden jest w najwyższym stopniu techniczny, bo prawie niepodobny do zrozumienia bez kommentarza. Potrzebna, i zaiste chlubna dla języka osobliwość; nadewszystko potrzebny pomnik, świadczący, że nawet dwóch uczonych zgodzić się na jedno nie mogło!

Prócz wyliczonych rodzajów, do tego działu puryzmu wyrazowego należy tak upowszechniona w pismach peryodycznych za-Niemeńskich i za-Bugskich, manija przepolszczania imion własnych miast cudzoziemskich; wyszukiwania jak się one gminnie w mniej znanych dyalektach słowiańskich nazywają, i wprowadzanie ich do języka polskiego. Tak zjawiły się: *Mniszew*, *Grodziszcze*, *Strygonia* i dziesiątki innych, którychby próżno kto szukał na mappach jeograficznych. Każdy zrozumie, że tu nie mówimy ani o stolicach, ani o nazwaniach miast, które oddawna weszły do języka i do niego należą. Jest to może najśmieszniejszy ze wszystkich odrośli puryzmu. Ale przestaniemy na samém o nim wspomnieniu, gdyż w Tygodniku Petersburskim na rok 1835, (num. 43) był o tém osobny artykuł. Również przypomnimy że w témże pismie był inny artykuł idący do niniejszego poddziału, o składanych polskich wyrazach, s powodu wyrazu »*przedpłata.*« (Rok 1835, numer 100.)

Tu niemożemy nie uczynić uwagi, jak się ostateczności stykają przez zwikłanie wyobrażeń. Wyżej mówiliśmy przeciw puryzmowi grammatycznemu, powstając na jego pretensyą do nieomylności i niewzruszoności. W dalszém rozwijaniu tej myśli, kiedyśmy zeszli do puryzmu wyrazowego, pokazało się, że trzeba było stanąć w obronie tej samej grammatyki, przeciw najazdom niezręcznych jej miłośników, co przez kucie nowych wyrazów bolesne zadają ciosy nietylko jej, ale i logice. Słowem, w tym razie, sami zostaliśmy purystami; ale nasz puryzm jest dobrze zrozumiany: i wszystko to się ściśle godzi z głównem założeniem. Rzekliśmy że grammatyka może i powinna rozwijać się stosownie do postępów języka; a puryzm wyrazowy polski, jak go dotąd widzimy, nie jest postępem, ale *psuciem* języka.

Zrozumiejmy się raz na zawsze: przyswajanie całkowite obcych wyrazów nie szkodzi językowi, bo nie jest żadną kombinacyą, tylko prostém przyłączeniem; kiedy niezręczne przepolszczania podkopują język w zasadach.

Na tém, choćbyśmy wiele jeszcze do powiedzenia mieli, kończymy rzecz o puryzmie wyrazowym i schodzimy do puryzmu we względzie pisowni polskiej.

J. E. herbu G.

OBWIESZCZENIE.

«Kommisya Sądowa, Imiennym Monarszym Ukazem do dzieł i długów JW. Konstancyi z xiążąt Lubomirskich hrabiny Rzewuskiej, w mieście Starym-Konstantynowie ustanowiona, w spełnienie Ukazu Rządzącego Senatu dnia 24 zeszłego miesiąca Lutego wypadłego, wzywa niniejszym kredytorów tejże JW. hrabiny Rzewuskiej, lub też ich umocowanych, do miasta Starego Konstantynowa na dzień 20 Maja bieżącego roku, dla objawienia im wszystkich tabelli długów JW. hrabiny Rzewuskiej, przez członków tejże Kommissyi w rozróżnionych zdaniach uformowanych i dla podania do Kommisyi od mających zjechać na termin kredytorów lub ich umocowanych w tym względzie odezw, naznaczając termin ostateczny dzień 24 tegoż miesiąca Maja, z tem, że po upływie tego terminu, żadne w tym przedmiocie prożby od kredytorów lub też ich umocowanych przyjętemi nie będą.—M. Starykonstantynow. d. 21 Marca 1839 r.

(podpisali) Prezes Kommisyi, Radzca Stanu i kawaler *A. Serbinowicz.*

Członek Kommissyi *Witalis Izbicki.*

Członek Kommissyi *Eustachy Kamieński.*

Członek Kommissyi *Niepokoyczycki.*

Za Sekretarza, *Baltazar Krassowski.*

Печатать позволяется. С.-Петербургъ. Апрѣля 20-го 1839. *П. Гаевскій.*

W DRUKARNI WOJENNEJ.